

O współczesnym świecie, zwykłych ludziach i niezwykłej książce

Z prof. Grzegorzem W. Kołodko z Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie
rozmawia Joanna Kozimor

*** Tak jak każdy z nas bywa czasem lekarzem, tak bywa też – patrząc przez pryzmat domowego budżetu - i ekonomistą. Niewielu jednak rozumie mechanizmy rządzące współczesnym światem - dlaczego tak trudno ogarnąć to przeciętnemu zjadaczowi chleba?**

- Dziś aktywność gospodarcza człowieka uwikłana jest w taką masę współzależności – ze względu na wielorakość form aktywności gospodarczej, na globalizację i nakładanie się wielu zjawisk i procesów, także nieekonomicznych – że do ogarnięcia tego wszystkiego trzeba mieć kolosalną wiedzę i zdolność wychwytywania tego, co istotne. Każdy z nas codziennie styka się z problemami ekonomicznymi, dokonuje wyborów: kupić to czy tamto, wydać czy zaoszczędzić. Czasami podejmuje także decyzje poważniejsze, strategiczne: zatrudnić się tu czy tam, zwolnić się z pracy, kształcić się i wydawać na to pieniądze, czy też przeznaczyć je tylko na konsumpcję. Wybór gdzie spędzić wakacje, też jest decyzją ekonomiczną.

Powinniśmy zachowywać się racjonalnie, a racjonalnie zachowuje się ten, kto działa na własną korzyść. No, ale zawsze decyzje podejmowane są w ramach posiadanych informacji. Trzeba znać fakty i potrafić je interpretować. Współcześnie decyzje podejmuje się przy potężnych szumach informacyjnych. Ludzie szukają informacji w gazetach, Internecie, doniesieniach radiowych i telewizyjnych, nie zdając sobie sprawy, że przy ich zalewie są niedoróbki, jest dużo partactwa, a zdarza się również manipulowanie opinią publiczną. Podsuwa się nam nieustannie różne informacje, abyśmy coś zrobili – kupili coś albo gdzieś pojechali, powierzyli komuś swoje oszczędności albo zatrudnili się na dyktowanych warunkach. Wydaje się nam, że zachowujemy się racjonalnie, a faktycznie jesteśmy przytłoczeni i otumanieni otaczającymi nas informacjami, w których trudno się odnaleźć.

*** Gdzie zatem szukać rzetelnych informacji?**

- Wpierw trzeba czytać książki, a potem gazety. Nie odwrotnie. Ale trudno postulować, by każdy stał się analitykiem finansowym, rozsądnym inwestorem, menedżerem. Z drugiej zaś strony, każdy z nas na swój sposób jest analitykiem, decydem, menedżerem, ekonomistą. Radziłbym, aby przede wszystkim porównywać, gdyż porównywanie to najlepsza metoda dochodzenia do prawdziwych wniosków i skutecznych obserwacji. Zawsze trzeba sobie zadawać pytanie: dlaczego? Dlaczego ja to robię? Dlaczego tak się zachowuję? Dlaczego to tu za tyle kupuję albo lokuję? Dlaczego w ogóle tu teraz jestem?

Oczywiście, jeżeli damy się ponieść emocjom, wówczas zejdziemy z gruntu racjonalności. Jeśli komuś wpada w oko wysoka, szczupła brunetka, a ktoś drugi woli niższe, korpulentne blondynki – to jego wybór. Ale jeśli ktoś chce powierzyć swoje oszczędności, to naprawdę powinien porównać, wiedzieć gdzie i na co się decyduje, a nie dawać wiary sloganom i hasłom. Niektórzy powiadają, że marketing czy reklama to dobrze zorganizowane kłamstwo. I coś w tym jest.

*** Świat przeżywa obecnie głęboki kryzys, którego nadejście w swojej książce pan przewidział. Wbrew temu, co próbują nam wmówić decydenci, coraz mocniej dotyka on również Polskę. Banki ograniczają kredyty, zakłady pracy produkcję i zatrudnienie – doświadczamy tego również na Podkarpaciu i w Sanoku. Na ile obecny kryzys jest groźny dla naszego kraju – czy mamy się czego obawiać?**

- Niestety, tak. Nie dlatego, że w Polsce jest już kryzys, tylko dlatego, iż polska polityka gospodarcza błędnie odreagowuje na kryzys za granicą. Jeśli jeszcze jakiś czas temu było słyhać, że nie ma się czego obawiać, bo podstawy polskiej gospodarki są w miarę mocne, to nie było to palcem na wodzie pisane. Jeśli teraz okazuje się, że jest coraz niższe tempo wzrostu gospodarczego, bezrobocie ponownie narasta, niektórzy przedsiębiorcy tracą zdolność sprzedawania swojej produkcji tak za granicą, jak i w kraju i muszą zwalniać ludzi z pracy, to nie dlatego, iż jest kryzys, tylko dlatego, że rząd polski i NBP nie potrafią na właściwie zareagować na zmieniającą się sytuację. A jeszcze się ona pogorszy. Już się pogarsza, bo złe jest ustawienie założeń budżetowych na rok 2009, zbyt niski jest poziom wydatków, co osłabia popyt. NBP nie obniżył stóp procentowych, bo ich redukcja o 0,25 punktu to tyle co nic w obecnej sytuacji. Teraz rząd będzie „zwał” odpowiedzialność na NBP, NBP na rząd, a jedni i drudzy na kryzys. Natomiast odpowiedzialność ponosi przede wszystkim rząd, zwłaszcza premier i minister finansów. Nie wolno ich zwalniać z odpowiedzialności za to, że się mylą.

Polityka gospodarcza cały czas uwikłana jest w pewne sprzeczne interesy. Jesteśmy częścią gospodarki światowej, która przecież nie dba o to, by rozwijała się polska gospodarka, tylko stara się wykorzystać ten fragment, jakim jest Polska, na rzecz swoich własnych interesów. Toczy się ekonomiczna gra i zadaniem polityki jest to, by w wyniku globalnej gry gospodarczej maksymalizować korzyści polskiej gospodarki i społeczeństwa, a zmniejszać koszty, które temu towarzyszą. W Polsce nie po raz pierwszy źle określone są cele polityki ekonomicznej i opiera się ją na fałszywej doktrynie ekonomicznej – na neoliberalnych dogmatach.

*** Gdyby był pan dziś ministrem finansów, jakie działania podjąłby pan, aby zażegnać skutki obecnego kryzysu?**

- Są pewne instrumenty polityki fiskalnej, budżetowej - w ręku rządu, oraz polityki pieniężnej – w ręku NBP, które mogłyby podkręcać koniunkturę w sytuacji, kiedy ona słabnie wskutek kryzysu rozlewającego się falami po kolejnych częściach światowej gospodarki. Realizując zakładany na ten rok deficyt budżetowy można zwiększyć wydatki budżetowe, przeznaczając środki na inwestycje w ochronę środowiska, na budownictwo infrastrukturalne, także to związane z przygotowaniem do EURO-2012. Trzeba dodatkowo nakręcać popyt wewnętrzny i koniunkturę, dokapitalizowując niektóre banki, zwłaszcza PKO BP, BGK, BOŚ. Inaczej także należałoby ustawić mechanizm kursu walutowego, by wartość złotego do innych walut sprzyjała ekspansji eksportu. Powinno się radykalnie obniżyć stopy procentowe, by i od tej strony „naoliwić” gospodarkę. Można to też zrobić zmniejszając poziom tzw. rezerwy obowiązkowej NBP, co od razu zwiększa skalę kredytów dla przedsiębiorców i ludności. Polska ma potencjał, aby na długą metę wzrost gospodarczy wynosił 5-7 procent rocznie, tak jak działo się to wtedy, kiedy realizowałem "Strategię dla Polski". Wystarczy tylko chcieć i – bagatela! – wiedzieć jak.

*** Jak długo, pana zdaniem, potrwa obecny kryzys?**

- To zależy, co rozumiemy pod pojęciem „kryzys”. Jeśli przyjmując, że oznacza to spadek poziomu produkcji, to w Polsce takiego kryzysu nie ma i prawie na pewno do tego nie

dojdzie. Jeśli przyjąć, że jest to spowalnianie tempa wzrostu gospodarczego, to będzie to trwało dłużej i będzie głębsze, niż niektórzy, zwłaszcza rząd i jego propagandowe zaplecze ekonomistów, zakłada. Na pewno spowalnianie tempa wzrostu produkcji potrwa nie tylko do końca tego roku i przez cały rok następny, ale będziemy to odczuwać również w roku 2010. Tak być nie musi, ale – żal – tak będzie. Już tak jest. W pierwszym kwartale zeszłego roku PKB rósł jeszcze o 7,4 procent, teraz o mniej niż 4, a za rok – niż 3 procent.

*** W tle wielkiej polityki znajdują się zwykli ludzie. Sporo osób, które mają jakieś oszczędności – zazwyczaj skromne – zadaje sobie dziś pytanie, co z nimi zrobić, w co inwestować, aby nie stracić. Co w tej sytuacji poradziłby pan przeciętnemu Kowalskiemu?**

- Radziłbym przede wszystkim, aby nie dać się otumaniać i nie myśleć o sobie w kategoriach inwestorów. Myślę, że pani też prowokacyjnie użyła tego określenia, bo jacy to inwestorzy ci drobni ciułacze, którym udaje się ze swoich zarobków, rent czy emerytur odłożyć trochę grosza? Fakt, mają do rozstrzygnięcia dylemat, co zrobić z tymi środkami, których na bieżąco nie wydają. Trzymać w polskim pieniądzu czy w zagranicznym? Jako normalny depozyt bankowy czy może kupić obligacje Skarbu Państwa? A może powierzyć to jakiemuś funduszowi inwestycyjnemu?

Jedni mają charakter i temperament hazardzistów, a drudzy chcą spać spokojnie. Jak ktoś woli to drugie, niech kupuje obligacje Państwa Polskiego – dochód gwarantowany, wyższy niż stopa inflacji, a więc realny, choć niezbyt wysoki. Jeśli ktoś usilnie pragnie mieć dużo wyższy przychód i jest skłonny zaryzykować, ale jednocześnie przyjmie do wiadomości, że w wyniku swojej własnej, suwerennej decyzji może też sporo stracić, ma do dyspozycji różne inne formy oszczędzania czy inwestowania, jak choćby udziały w funduszach inwestycyjnych czy akcje na giełdzie.

*** A lokaty bankowe? Na rynku pojawiają się coraz to nowe oferty banków, które kuszą znacznie wyższym niż dotąd oprocentowaniem – co pan sądzi o takiej formie lokowania pieniędzy?**

- Lokaty w rzetelnych bankach są pewne, nie tylko dlatego, że mamy określony system gwarancji, ostatnio jeszcze wzmocniony. Będąc po raz pierwszy w rządzie koordynowałem powstanie Bankowego Funduszu Gwarancyjnego, co przenosi część ryzyka z oszczędzających na banki, które robią przecież niezłe interesy na tym, że powierzamy im nasze oszczędności. Trzeba jednak porównywać oferty konkretnych banków, aby nie dać się złapać na zdarzające się manipulacje, kiedy to próbuje się zachęcić klienta atrakcyjną, na pozór bardzo wysoką stopą procentową, a potem okazuje się, że to jest nie na rok, tylko na półtora roku. Ale to jest raczej oszczędzanie niż inwestowanie, gdzie nagrodą jest to, że uzyskujemy odsetki wyższe niż tempo wzrostu ogólnego poziomu cen. Dzięki temu, że wstrzymujemy się od konsumpcji i oszczędzamy, mamy z czasem trochę więcej.

*** Przyjechał pan do Sanoka, aby promować swoją najnowszą książkę „Wędrujący świat”. Choć niedawno ukazała się na półkach księgarskich, wywołała już wielkie poruszenie. Dlaczego warto ją przeczytać?**

- Zaiste, książka ta rozdyktowała wielu, we wszystkich środowiskach. Może dlatego, że chociaż napisana przez ekonomistę, jest bardzo interdyscyplinarna? Pokazuję w niej, kto nas tak urządził, jak funkcjonuje cały ten interes, który nazywa się "gospodarka światowa", opisuję fascynujące współzależności występujące na styku gospodarki, polityki, kultury, społeczeństwa, techniki, środowiska naturalnego. To taka wielka, barwna podróż w czasie i przestrzeni opowiadająca ludzkim językiem dlaczego jest tak, jak jest, jak do tego

doszło, a zwłaszcza co z tego wynika na przyszłość i co zrobić, by była ona lepsza. Ludzi interesuje przyszłość, no to ją pokazuję, opisując mechanizmy rządzące procesami rozwojowymi.

Książkę dedykuję *Wszystkim*. Wszystkim ludziom myślącym, ciekawym świata i życia. Staralem się ją napisać pięknym językiem, w stylu jakby beletrystki naukowej, w sposób zrozumiały, a zarazem frapujący i – sądząc po recenzjach – to się udało. Cieszę się, kiedy mój sąsiad zza płota – fizykoterapeuta, nie ekonomista – rzecze, że czyta się ją świetnie i "oderwać się można tylko za pomocą granatu", a sanockie licealistki, z którymi spotkałem się podczas wykładu w PWSZ, powiadają, iż wszystko, choć wydawało się tak niepojęcie trudne, teraz już jest zrozumiałe. Ta książka pozwala po prostu lepiej zrozumieć współczesny świat.